Nr. 7 i 8. Lipiec i Sierpień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Im prędzej się ludzkość szczerze ludzką stanie,
prędzej się dzikości skończy panowanie.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił *Mikołaj Rybowski.*

(Ciąg dalszy.)

c) Pewien przyrodnik umieścił kota pod szklanym dzwonem pompy wywiewnej, chcąc okazać zgromadzonym, że zwierzę bez powietrza żyć nie może.

Gdy uczony po kilku poruszeniach tłoka wyciągnął zpod dzwonu pewną ilość powietrza, kotu zaczynało być nie dobrze w rozrzedzonym powietrzu. Wtedy spostrzegł, skąd mu niebezpieczeństwo zagraża, więc położył łapkę na otwór, aby powietrze nie upływało.

Daremne były wszelkie dalsze usiłowania przyrodnika, bo noga zwierzęcia nie dozwalała wykonać doświadczenia. Bezskutecznie także wpuszczał pod dzwon powietrze, by tym sposobem usunąć stopę kota, który za przypływem powietrza usuwał wprawdzie nogę, ale za pierwszym poruszeniem tłoka natychmiast otwór nanowo zatykał.

Widząc to zgromadzeni zaczęli klaskać, a przyrodnik musiał kota wypuścić i użyć do tego doświadczenia innego, który już tyle rozumu nie okazał.

d) W pewnym zakładzie wychowawczym zwoływano dzwonkiem na obiad wychowanków. Skoro dzwonek zadźwięczał, przybiegała zaraz kotka do jadalni, gdzie także jeść dostawała.

Raz zamknięto ją przypadkiem w pokoju. Gdy zadzwoniono, kotka nie mogła wyjść ze swego więzienia. W kilka godzin później przyszła do tego pokoju służąca, a kotka korzystając ze sposobności wybiegła otwartymi drzwiami. Głodna pobiegła do jadalni, bo drzwi były otwarte, ale nie zastała tam nikogo. Wtedy postanowiła sobie zwołać wychowanków na obiad.

Naraz usłyszano dzwonek obiadowy. Nie wiedziano, coby to znaczyć mogło. Gdy przełożony zakładu przyszedł do sali,

zobaczył kotkę, jak pazurkami przyczepiła się do rączki od dzwonka i pociągając nadół dzwoniła.

e) W Paryżu, w jednym klasztorze, przygotowywał kucharz obiad i zdziwił się, że jednej porcyi brakowało. Na drugi dzień powtórzyło się tosamo, więc rozmyślał nad tym, kto mu porcyje porywa. Postanowił odtąd śledzić, aby wykryć złodzieja.

Trzeciego dnia zliczywszy dokładnie wszystkie porcyje, usłyszał dzwonienie u furty. Ponieważ był także odźwiernym, więc pobiegł, aby popatrzeć, kto przyszedł. Nie zobaczył tam dzwoniącego, a wróciwszy do kuchni, spostrzegł ubytek jednej porcyi.

Czwartego dnia przygotował jedzenie wcześniej i policzone porcyje rozstawił. Gdy do jedzenia zadzwoniono, ukrył się tak, że mógł spoglądać na porcyje, aby wypatrzeć, kto jest złodziejem.

Za chwilę zadzwoniono u furty. Kucharz tam nie poszedł, lecz pozostał w swej kryjówce. Wtedy, spostrzegł, jak kocur oknem wskoczył, porwał kawałek mięsa i uciekł na podwórze.

Tym sposobem odkrył złodzieja, ale nie wiedział, kto to dzwoni u furty. Następnego dnia zaczaił się przy furtce, i oczekiwał dzwoniącego. Przyszedł! Nie był to nikt inny, tylko kocur, który przyskakiwał i pociągał rączkę od dzwonka.

f) Dzieci pewnego państwa lubiły bawić się z młodą kotką, która swym towarzyszom zabawy okazywała wiele przychylności. Jednego dnia młodsze dziecko wbiło sobie drzazgę w nogę, dlatego bardzo płakało. Starsze dziecko wyciągnęło mu drzazgę i starało się małego krzykacza uspokoić, ale napróżno. Gdy krzyk nie ustawał, wyszła kotka zpod pieca, gdzie spała, a wypoliczkowawszy krzykacza, wróciła na swe legowisko.

Ponieważ ta kotka nigdy dzieci nie udrapnęła, a teraz oburzona dała policzek malcowi, wnioskujemy: kotka wiedziała, że dziecko już niepotrzebnie krzyczy i jej sen przerywa, dlatego postanowiła ukarać je policzkiem.

g) Pewna angielka miała kanarka i kotkę cypryjską. Obydwa stworzenia były nadzwyczaj piękne, oswojone i tak spoufalone ze sobą, że ptak często siadywał na grzbiecie kota. Jednego poranku siedziała ta pani przy śniadaniu, a na stole naprzeciw niej kanarek i kotka. Gdy drzwi otworzono, rzuciła się kotka na ptaka, schwyciła go za skrzydło i wyskoczyła na gzyms kominkowy. Przestraszona pani pobiegła za nią, ale w tej chwili wszystko się wyjaśniło. Kotka przymilając się rozgniewanej pani, marmocąc włożyła do jej ręki ptaszka. Potym skoczyła pod sofę i rzuciła się zajadle na obcego kota, którego zaraz wypędzono.

Ptaszkowi nic się nie stało, a wierną i roztropną Micusię nagrodzono talerzem słodkiego mleka.

h) Pewien wieśniak opowiada, że do jego zagrody ktoś podrzucił kota, który się do miejsca przyzwyczaił, a szczególnie z kurami przebywać lubił. Jednego poranku usłyszał wieśniak

krzyk bojaźliwy i gdakanie kury, więc myślał, że ją napadło jakie zwierzę drapieżne. Pobiegł do okna i ze zdziwieniem zobaczył, jak kot gonił cudzą kurę, która się zabłąkała na podwórze.

Groźny głos wieśniaka powstrzymał drapieżcę na chwilę, ale zaraz kot zaczął ją znowu gonić. I niezawodnie byłby ją uchwycił, ale mu przeszkodziła dziewka, która na ratunek przybiegła.

Ponieważ ten kot żył w przyjaźni z kurami, więc rozum u wskazywał, aby nie dozwolił obcej kurze zjadać pokarm jego zyjaciółkom, dlatego ją gonił i zagryść postanowił.

i) Sławny przyrodnik niemiecki B r e h m opowiada pododzdarzenie, jakie się u mnie przytrafiło, co wyżej opisałem. mówi: «Nasza kotka miała w maju 1859 cztery młode, e starannie na szopie ukryła. Znaleziono je dopiero po dzieu lub dwunastu dniach. Skoro się to stało, kocica nie starała dłużej ukrywać swych dzieci.

Tak upłynęło może trzy do czterech tygodni. Nagle zjawia się kocica przed moją matką, łasi się i prosi, woła i biega ku drzwiom, jak gdyby chciała drogę wskazać.

Rodzice moi idą za nią. Kotka biegnie przez podwórze, znika na szopie, ukazuje się potym na schodach z kocięciem, które rzuca na wiązkę siana leżącą na dole. Potym skacze za nim i przynosi kocię do nóg mojej matki.

Podniesiono je z ziemi i pieszczono. Kotka tymczasem biegnie znowu na szopę, zrzuca drugie młode w tensam sposób, odnosi je jednak tylko kilka kroków krzycząc, jakby żądała, aby je wzięto. Tak się też stało, a teraz zrzuca dwa ostatnie kocięta, ale je zostawiła na wiązce siana i nie odniosła dalej. Uczyniła to dopiero wtedy, gdy zobaczyła, że ich nikt nie zabiera.

Pokazało się atoli, że kotka już nie miała mleka, dlatego wymyśliła ten sposób zabezpieczenia swych dzieci od głodu, a może i od śmierci.»

k) W pewnym domu dwaj lokatorzy mieli po kotku. Jeden siedział w pokoju, a drugi lubił chodzić i odwiedzał swego towarzysza i zjadał mu jego pokarmy. Taka niegrzeczność rozgniewała pierwszego. Więc jak tylko dostał jedzenie, wypróżniał szybko talerz. Najlepsze kąski chował pod stół i strzegł ich, zostawiając jednak zawsze trochę na talerzu dla głodnego towarzysza.

Gdy nasycony kocina odszedł, poznosił znowu wszystko na talerz nasz kotek przebiegły, co był ukrył, i zjadał w spokoju. Czasem przykrył talerz papierem lub suknem z podłogi. Z młodym psem i królikiem żył w przyjaźni.

l) Przyrodnik L e n z opowiada, że pewien kot był przyzwyczajony nie brać nigdy nic ze stołu. Raz przybył nowy pies do domu, który lubił porwać co ze stołu, wskakując na stołki i stoły. Miał on podobną wadę, jak wiele dzieci, mianowicie one pieszczochy, które muszą najpierw dostać, co się zjawi naj-

lepszego na stole, ale częstokroć same najlepszy kąsek wywłóczą z półmiska. Podobnemu zachowaniu się onego psa przypatrywał się kot czas jakiś z wielkim niezadowoleniem. Wreszcie usiadł sobie blisko stołu, a gdy pies skoczył na stół, wtedy kot wpadł za nim i wyciął mu tęgi policzek.

f) Innego kota przyzwyczajono do tego, że dał spokój ptakom, których klatki stały w oknie. Ale jedno z kociąt miało wielką ochotę na ptaszki. Raz wskoczyło na okno i chciało porwać ptaszka, ale go odpędzono i ukarano. Matka to widziała. Gdy się to kilka razy powtórzyło a kocię nie poprawiło się wcale, odtąd stara nie spuszczała go z oka. Ilerazy kocię zabierało się do okna, matka wskakiwała na stołek i łapką nieposłuszne dziecko należycie obiła.

Kocię upatrzyło sobie tedy inną drogę. Wylazło na pulpit stojący blisko okna i stamtąd wybrało się wprost na ptaki. Stara spostrzegła to jednak zawczasu. Jednym susem stanęła w oknie i tak wypoliczkowała nieposłuszne dziecko, że odtąd żadna wyprawa złodziejska nie przyszła mu na myśl.

Czyż ta kotka nie może służyć za przykład tym niegodziwym matkom, które swe dzieci uczą żebrać i kraść zamiast pracować?

Wiek i wychowanie młodych.

Według przysłowia ludu polskiego kot żyje przeciętnie lat dziewięć.

„Płot trzy lata, kot trzy płoty,
chłop trzy konie, koń trzy koty."

Przyrodnicy podają wiek kota dobrze utrzymywanego na 16 do 18 lat. Jeden z pisarzy polskich, *Leonard Sowiński*, opowiada, że jego kotka żyła 24 lat. W roku 14. przestała być płodną, a w 18. straciła słuch.

Kot parzy się dwa razy do roku. Najpierw z końcem lutego lub na początku marca; drugi raz z początkiem czerwca.

Nocne schadzki kotów odbywają się zwykle na dachach przy nieznośnym śpiewie, zwanym k o c i ą m u z y k ą.

Kocur bywa wtedy smutny i zły, a kotki, które go sobie wyszukały, siadają zwykle naokoło niego. On mruczy grubym głosem, one miauczą przeraźliwie, a wśród tego śpiewu weselnego często jedna uderzy drugą porządnie łapką po pyszczku. To jest szczególne, że kotki nie dozwalają zbliżyć się do siebie kocurowi, chociaż najczęściej same go wyszukały.

Koty wogóle są wtedy skłonne do kłótni i bijatyki. Kaleczą się pazurami, zwinięte w kłębek kąsają się i staczają z dachu, walcząc jeszcze na ziemi.

Kocur po nocnej bitwie przychodzi na śniadanie z okrwawioną głową, z ranami na ciele i rozczochranym futerkiem. Czy

pozostanie w domu? Gdzie tam! zapomina o ranach i znowu idzie szukać przygody.

Nietylko kocury są najgorszymi zawadyjakami, bo i kotki jak dzikie baby mięszają się do walki z kocurami.

Kotka wydaje na świat do sześcioro ślepych młodych, które dopiero dziewiątego dnia widzieć zaczynają.

Przed okoceniem przygotowuje dla potomstwa rodzaj miękkiego gniazda w ukrytym miejscu, albo niekiedy w łóżku lub szafie. Dzieci ukrywa jak tylko długo może, szczególnie przed kocurem, który je zagryza, gdy dopadnie, a niekiedy pożera.

W niebezpieczeństwie przenosi je matka w pyszczku na inne miejsce. Nie trzyma ich zębami, lecz tylko wargami za skórę na karku.

Pewna kotka znosząc ułowione myszy, trzymała je zwykle za ogon. Przenosząc swe dzieci, brała je także za ogon, a kocięta chwytały się pazurkami ziemi, utrudniając matce przenoszenie. Właścicielka kotki widząc tę nieporadność, pokazała jej, jak ma brać dzieci, a kocica pojęła tę naukę natychmiast.

Koty majowe mają być najlepsze do chowania.

Z początku, póki kocięta jeszcze nie biegają, zjada i zlizuje matka ich odchody. Kocha je tkliwie a w razie pożaru ratuje z poświęceniem własnego życia.

Młode kocięta są bardzo miłe stworzeńka. Z początku mają głos łagodny. Matka odzywa się do nich pieszczotliwie.

Kocięta są z rodu ruchliwe. Zaledwie omocniały, chociaż jeszcze ślepe, a już z gniazda wyłażą, więc je matka znosi. Gdy przejrzały, łażą koło gniazda i miauczą. Wnet zaczynają igrać ze wszystkim, co lekkie i ruchome. Jest to wprawianie się do łowienia myszy. Bawią się ogonem matki, która nim ciągle porusza, albo własnym, starając się go uchwycić. Gryzą go, bo jeszcze nie wiedzą, że on częścią ich ciała.

Godzinami figlują około uradowanej matki, taczając się i wywijając. Stara patrzy na nie z rozkoszą, myrda ogonem, a rozigrana dziatwa przewraca się uganiając za nim chciwie; szarpie go, gdy się jej wymknie, to znowu taczając się chwyta swe ogonki.

Gdy nawinie się im kłębek nici, piłka albo kula, to skacząc toczą je tam i napowrót. Nawet listek, który wiatr jesienny z drzewa strząsnął i na ziemi porusza, jest myszką w wyobraźni kocięcia. Przycupnie, czatując sposobi się do skoku, rzuca się nań, puszcza, gdy się nie rusza i znowu inny listek napada. Wtedy widać w ułożeniu i spojrzeniu matki powabną czułość i cierpliwość nieznużoną.

Kocur jest obojętny na widok igrającej dziatwy. On nie doznaje z potomstwa rozkoszy rodzicielskiej. Nie zajmując się jej wychowaniem, nie troszczy się o nie zupełnie.

Już na pierwszy rzut oka można rozeznać młode kocurki od kociczek. Kocurki odznaczają się tęgością, śmiałością i skłon-

nością do zwady. Ich głos jest grubszy, bo kiedyś będą odzywać się basem. Głowę mają większą a brodę okrąglejszą.

Po roku młody kot jest dojrzały. D. c. n.

KONIK POLNY.

Gdy latem bez rosy schną trawki i drzewa,
gdy ziarno pszeniczne pod kłosem dojrzewa,
gdy maczek niziuchno ku ziemi schylony
nie znosi brzemienia szkarłatnej korony,
gdy pieśń już skowronka nie pieści nam ucha,
gdy gołąb leniwy na gniazdku nie grucha,
gdy w leśnej zaciszy omdlały ptak drzemie,
a pożar słoneczny przepala wskroś ziemię,
świat milczy, do pieśni, do ruchu niezdolny;
lecz skwaru mój konik nie lęka się polny,
choć ziemia zgorzała na popiół schnie miałki,
on trzepie skrzydełkiem w swe śpiewne cymbałki.
Gorącym natchnieniem pierś jego wezbrana,
wciąż dzwoni pobudkę z wieczora i z rana;
posnęły ptaszęta, lecz on się nie leni,
czas mija, grajkowi nie przeżyć jesieni!
Słuchaszli piosenki? on o to nie pyta;
zaledwie go spędzisz z pszenicy lub żyta,
przysiędzie na głogu, co kolcem się jeży,
i dzielnie w cymbałki mój grajek uderzy.
Czy ostów palących czy pokrzyw się czepi,
gra coraz to rzewniej i głośniej i lepiej;
rozmaga w nim siły pożoga i susza,
niedolę żywota piosenką zagłusza,
aż zdarte skrzydełka rozpostrze on w końcu
i czarne źrenice obróci ku słońcu,
natchniony, promienny; ach! słyszę go, widzę,
jak kona, śpiewając na wyschłej łodyce.

J. Breton.

CZAJKA CZUBATA.

Przez

BRONISŁAWA GUSTAWICZA.

Złożyłem usta na ustach przyrody,
spojrzałem duszą na góry i wody,
i namiętnymi całując ustami
ziemię rodzinną, zalałem się łzami,
i inna miłość ku ojczystéj ziemi
wnet mnie olśniła promieńmi swoimi.

Pożywienie ptaków rozstrzyga rzecz o ich użyteczności lub szkodliwości. Z wielkiej liczby ptaków jużto stale u nas zamie-

szkałych (jest ich do 66 gatunków), już też tylko przybywających do nas na lato z krajów południowych cieplejszych, lub na zimę z kzajów dalej na północ od nas położonych, zimniejszych od naszego (a tych liczymy ze 120 gatunków), jest bardzo mało wyłącznie szkodliwych, owszem największa ich część jest pożyteczną. Pożytecznymi stają się one dla nas tym, że się żywią jużto owadami, robakami, lub wogóle zwierzętami dla człowieka z rozmaitych przyczyn szkodliwymi, już też nasionami chwastów.

Do bezwzględnie pożytecznych ptaków między *brodźcami* należą *żóraw*, *dżdżownik nadrzeczny*, *czajka*, *kuliki*, *bekasy*, *chróściel*, *kurki wodne* i *łyska*. Głównym ich pożywieniem są owady i robactwo wodne i błotne. Zpomiędzy tych pożytecznych ptasząt najpiękniejszym i bardzo figlarnym, wesołym i zwinnym, a przytym roztropnym ptakiem jest bezwątpienia *czajka czubata*, także *pospolitą* zwana (*Vanellus cristatus*, *der Kiebitz*, *le vanneau*).

Jest wielkości gołębia, a ubarwienia bardzo urozmaiconego. Dziób i wierzch głowy jest lśniącoczarny; tył głowy przyozdabia zadarty czubek, który się składa z długich, kończastych i wąziuchnych piór czarnych. Gardziel i pierś ma również lśniącoczarne, boki szyi, podpiersie i brzuch białe. Grzbiet jest ciemnozielony, błękitny z metalicznym połyskiem i miedzistymi plamami po bokach. Niektóre górne i dolne pokrywy ogona są bladordzawe, górne nieco ciemniejsze; lotki, z których trzy pierwsze mają przy samym końcu białą plamę, są brunatnoczarne; druga lotka aż do piątej są najdłuższe. Pierwsze z dwunastu piór ogonowych (sterówek) jest całkiem białe, reszta tylko przy nasadzie biała; zewnętrzna zaś połowa lśniącoczarna; każde pióro ogonowe jest przystrojone na końcu białawym rąbkiem. Oko jest brunatne; nogi ciemnoczerwone. Letnia odzież odróżnia się od zimowej dłuższym czubem i silniejszymi i bardziej lśniącymi barwami.

Między samcem i samicą nie ma wielkiej różnicy. Wogóle barwa upierzenia samicy jest słabszą.

Czajka należy do najpierwszych zwiastunów wiosny. Skoro z wiosną śniegi schodzić, a na rzekach lody łamać się poczynają, więc niekiedy już w drugiej połowie lutego lub na początku marca, jak n. p. w południowych Niemczech lub we Francyi, do nas nieco później przylatuje czajka w wielkich gromadach wraz z żwawymi szpakami i miłymi skowronkami, owymi pierwszymi zwiastunami nadchodzącej wiosny. Czas ich przylotu do

różnych okolic zależy od stanu ustępującej zimnej pory roku przed następującą wiosną.

Middendorf ogłosił w *Isepiptesen* (str. 55 i 56) 62 spostrzeżeń co do przylotu ptaka tego w 24 miejscowościach różnych okolic państwa rosyjskiego, — spostrzeżeń zebranych w przeciągu lat 1769 do 1854. Podług tych danych średni czas przylotu czajek przypada na Rosyją w pierwszej połowie kwietnia. Najwcześniej przyleciała czajka, jak podaje *Middendorf*, w okolice Pułtawy 2 lutego (1853); najpóźniejsze daty są dla Petersburga, bo 9. kwietnia (1842), dla Kazania 12. kwietnia (1772) i dla okolic uralskich 9. do 22. kwietnia (1773—1848); dla zachodnich wybrzeży morza kaspijskiego 3. marca (1854), dla dorzecza dońkiego 2. kwietnia (1843), a dla umiarkowanej Syberyi (Barnaul nad Obem) 25. marca (1843).

Nadzwyczaj ciekawą byłoby rzeczą i nie bez małej wartości dla fizyjografii kraju naszego, pod wielu względami jeszcze mało zbadanego, i dla fauny krajowej robienie podobnych zapisków. Uskutecznienie takowych nie pociągałoby żadnych mozolnych trudów. Każdy bowiem z nauczycieli ludowych jużto sam może obserwować czas przylotu ptaków i ich odlotu w okolicy, w której przebywa, lub też dowiedzieć się może od samychże dzieci uczęszczczających do szkoły, lub też od wieśniaków. Należałoby skrupulatnie zapisywać rok, miesiąc i dzień pierwszego zjawienia się ptaka przelotnego, a następnie czas ostatniego przylotu, podobnież obserwować by można pierwszy i ostatni czas odlotu tychże ptaków i takowe daty zapisywać. Również niewiele pracy by zajęło nauczycielom dokładne zapisywanie, jakie ssaki i ptaki przebywają w okolicy, w której mieszkają, w jakiej przybliżonej mnogości, jakie lubią miejsca do lęgu, jak i gdzie zakładają ptaki gniazda, kiedy składają jaja, kiedy młode się wykluwają, czy w każdej okolicznej wsi przebywają tesame gatunki i rodzaje ssaków i ptaków i t. d. Tym bowiem sposobem uzyskanoby należyte wyobrażenie o geograficznym rozpostarciu się czyli zasiągu zwierząt ssących i ptaków, tak na północ jak i na południe, tak na zachód jak i na wschód.

W tym atoli względzie komisyja fizyjograficzna krakowska od czasu swego istnienia zebrała bardzo szczupły materyjał do dziś dnia, nie wystarczający wcale do obrobienia umiejętnej monografii fauniczno-geograficznej kraju naszego.

Wielkie tłumy wracających czajek wyprzedzają starsze, doświadczeńsze czajki. Zadaniem tych wysłanników jest zapo-

wiadanie odlotu i szukanie legowisk. Czajka przybywszy z wiosną z krajów ciepłych do nas, zatrzymuje się nasamprzód przez kilka tygodni na łąkach i polach lub na brzegach rzek i strumyków, szukając sobie tutaj pierwszego żeru. Częstokroć zawodzą się te biedne ptaszęta w zmiennym stanie powietrza wiosennego, a wtedy strasznie biedują. Późno na wiosnę spadły śnieg i dotkliwe przymrozki pozbawiają ich pożywienia; nie tracą atoli nadziei lepszych czasów, nie zabierają się do powrotu, tylko wałęsają się od źródła do źródła, od młaki do młaki po całej okolicy, marnieją coraz bardziej i łudząc się nadzieją, giną z głodu i mrozu.

Z końcem kwietnia i na początku maja przenosi się czajka na rozległe mokradła i torfiska. Jeżeli czajki gromadnie się gnieżdżą, to na miejsce lęgu obierają zwyczajnie rozległe i jednostajne mokradła, albo też zieleniejące się bagniste równinki, przedstawiające zmienny widok wskutek poprowadzonych rowków osuszających, młak, stawków i wysepek nie bardzo sitowiem i szuwarem pokrytych.

Mniejsze towarzystwa czajcze zadawalają się wilgotnymi, nad rzekami, jeziorami, lub nad pobrzeżem morskim leżącymi łąkami, zwłaszcza jeżeli w pobliżu znajdują się pastwiska dla bydła rogatego. Niekiedy na rolach, od wód dosyć oddalonych, wysiaduje odosobniona parka czajcza, co się wtedy zdarza, gdy wskutek zbytniej wilgoci zimowej i wody śniegowej potworzyły się tu i owdzie miejsca bagniste, późno wysychające. Raz znaleziono w Saksonii wpośród pagórkowatej i lesistej okolicy miasteczka *Somsdorf* przy Tarandzkim lesie (Tarander Wald) w znacznej odległości od niziny, na niezbyt wilgotnej, jednę wysiadującą parkę czajek.

Sąsiedztwa ludzkiego nie znosi czajka; unika więc ile możności mieszkań ludzkich, a to najprawdopodobniej z powodu psów i kotów, których nienawidzi w najwyższym stopniu.

Osadowiwszy się w obranej okolicy, rozdzielają się czajki pasami i poczynają się gnieździć. Temu rozdzielaniu się towarzyszą zawsze walki, które samce staczają między sobą. Samiczki unikają ich na pozór, wychodzą więc pierwsze z gromad, jakoby te walki nic ich nie obchodziły, w rzeczywistości zaś, aby ściągnąć za sobą walczących i aby uzyskać towarzystwo tym poufniejsze i serdeczniejsze. Samica pozyskawszy sobie samca, pozostaje z nim w nierozłączonym towarzystwie; oboje są względem siebie bardzo wiernymi i przywiązanymi. Czajki żyją z sobą tylko

w jednożeństwie. Od pierwszej chwili gnieżdżenia się zaczyna, się ich życie prawdziwe, życie pełne rozkoszy i uciechy, pełne trosk i trudów.

Na gniazdo wybiera czajka tylko suche stanowiska, podczas gdy inne ptaki błotne, jak bekasy, zakładają je nad źródełkami i bagienkami w sitowiu lub na pływających ziemistych wysepkach. Tutaj wygrzebuje sobie czajka stosownie do swej wielkości i ilości jaj okrągławe, prawie półkuliste zagłębienie zapomocą nóżek i wygładza je czysto brzuszkiem swoim. Ponieważ więcej takich zagłębień wykopują, aniżeli potrzeba, przeto wielka ilość tych czarnych, umiarowych dołków, jak gdyby przez tokarzy z torfu sporządzonych, wywołuje na zwiedzających takie lęgowisko, jeżeli zwraca uwagę, dziwne wrażenie. Wnętrza tych wydrążeń po największej części nie wyścielają; niekiedy pokrywają je bez ładu i sztuki suchymi źdźbełkami i korzonkami. Jeżeli grunt jest mokry lub w krzakach gnieździć się ma czajka, buduje ona sobie nieco staranniej gniazdeczko. Zewnętrzna średnica takiego sztucznego gniazdeczka czyni 19 cm., wysokość 5 cm., grubość zaś ściany $2^1/_2$ cm. Składa się nazewnątrz z kilku źdźbełek słomy i twardych łodyżek drzewnych; w ogólności jest ono dosyć regularnie i zgrabnie sklecone z pojedynczych źdźbeł i całkowitego z korzeniami wyrwanego zeschłego sitowia w ten sposób, iż przy jednakowej grubości dna i ścian widać w dołku 9 cm. mieszczącym tylko większy i delikatniejszy materyjał. Częstokroć nie zakładają czajki żadnego gniazda; składają bowiem jaja na suchych kępkach trawiastych.

Od stanu powietrza wiośnianego zawisł czas składania jaj. Następuje to najczęściej przy końcu marca lub na początku kwietnia, jakoteż przez cały kwiecień, niekiedy nawet na początku maja.

Samica znosi do gniazdka swego trzy lub cztery jajka. Zazwyczaj leżą one końcami zwrócone ku wnętrzu gniazdka, tworząc krzyżową figurę, podobną do czterolistnego koniczu. Jajka nie mają połysku, są krótsze lub dłuższe, kształtu mniej więcej wydłużonego, rzadko eliptyczno-pękatego, najczęściej gruszkowatego, 30—52 mm. długie. Jaja ptaków wodnych, przedewszystkim brodźców, są zazwyczaj bardzo wielkie. Nasz bowiem ptak dosięgający zaledwie wielkości gołębia dzikiego, składa jaja co do objętości przeszło dwa razy większe, aniżeli gołąb. Tło jaj czajczych jest zielonkowate, oliwkowate, brudnozielone lub żółto-brunatne z jaśniejszymi i ciemniejszymi odcie-

niami; wyjątkowo tylko natrafia się jaja z tłem niebieskawo-zielonym. Na tym tle są nieregularnie rozrzucone sine, ciemno-brunatne i czarne plamki. prążki i punkciki, już to większe, już też mniejsze, które niekiedy na tępym końcu jajka tworzą jakby wieniec mniej wyraźny.

Skorupka jaja posiada widoczne otwory czyli pory, wewnętrzna zaś część skorupy jest całkiem biała.

Samica wysiaduje sama jaja z nadzwyczaj wielką troskliwością. Wysiadują prawdopodobnie tylko raz do roku; w wielu atoli okolicach przedewszystkim w Francyi i Niemczech, niemniej i u nas wybierają im jaja, które dla smakoszy i gastronomów stanowią jakąś wyborną potrawę. W takich przypadkach składają samice trzy razy, a niekiedy i częściej jaja do lęgu. Po szesnastu do dwudziestu dniach wykluwają się młode czajczęta, o które rodzice bardzo dbają, podobnie jak o jaja. Młode pokryte jeszcze miękkim i delikatnym puchem mają wierzch głowy, kark i grzbiet ciemnożółty z czarnymi plamki i poprzecznymi pręgami gardziel i pierś brudnobiałą; brzuch żółtawy, a nogi brunatne. Na ich piersi znajduje się czarniawa plamka w kształcie pół księżyca. Gdy podrosną, przybierają odmienną odzież. Ubranie głowy jest krótsze, aniżeli u starych. Powyżej oczu mają ciemną plamę, gardziel ciemnosiwą z białymi plamkami; wszystkie pióra grzbietne i ogonowe są otoczone bladordzawym rąbkiem, a nogi są bladobrunatne.

W lipcu dopiero dostają odzież, która nadaje ich upierzeniu piękne barwy.

Młode czajki są w najwyższym stopniu żartobliwe i zabawne swą układnością. Młode opuszczają gniazdo wkrótce, bo na drugi lub trzeci dzień po wykluciu się, biegają po trawce i idą wszystkie za matką i ojcem. Rodzice prowadzą je w miejsca bezpieczne, przedewszystkim do gęstych zarośli lub sitowia, ukrywając je tym sposobem przed licznymi nieprzyjaciółmi. Biegają i pływają znakomicie i cyrkają jak młode kurki wodne, i żywią się robakami, które im rodzice podrzucają. Stare pielęgnują je z największą starannością i troskliwością, stąd też zapewne grecka ich nazwa „*kalemana*“ t. j. dobra matka.

Samica obaczywszy nieprzyjaciela, czy człowieka, czy też jakie zwierzę, stara się zwrócić uwagę wroga jedynie na siebie, w celu odwiedzenia go od gniazda swego. W tym to mądrym swym postępowaniu zadziwiają one nas do najwyższego stopnia. Nie wzlatuje ona bowiem wprost z gniazda; tylko zgarbiwszy

się bieży naprzód daleko, potym podlatuje w górę, krąży, a żałośnie krzycząc zdaleka od gniazda nagle spada na ziemię, po chwili wznosi się pionowo w powietrze, znów spada już to w tę, już też w owę stronę, siada na ziemi, bieży po niej i znów wzbiwszy się w powietrze, tęsamę igraszkę rozpoczyna. Czasami przelatuje nad głową nieprzyjaciela, uderza nań z podziwienia godną śmiałością, i bijąc skrzydłami, krzycząc i dzióbiąc go silnie, usiłuje odpędzić go. W pomoc jednemu przylatują inni tegosamego gatunku towarzysze, znajdujący się w pobliżu. Młode zaś na dany przez matkę znak przypadają do ziemi i leżą nieporuszone, tak iż łatwo nadeptać się dają. Gdy nieprzyjaciel tuż naciska na nie, wtedy uciekają, bieżąc szybko tak, iż trudno je złapać bez psa; są one tak zwinne i chyże, jak młode kuropatwy.

Dla niezmużonej czujności tego ptaka, znienawidził go myśliwy, gdyż krzykiem i hałasem spłasza on inne ptactwo wodne mieszkające z nim w sąsiedztwie, a na które myśliwy się zaczaja. Dla badacza przyrody lub jej miłośnika jest on miłym zjawiskiem czy to w biegu, czy też w locie, a im więcej przypatrujemy się temu ptakowi, tym bardziej przekonywamy się o jego licznych i znamienitych przymiotach.

Rozpoznają one doskonale broń palną, oraz sidła na nie zastawione i nie dozwalają nigdy zbliżyć się do siebie na strzał uzbrojonemu strzelcowi i wiedzą doskonale, któremu człowiekowi mają zaufać, a którego unikać. Czasami zaprzyjaźnia się z chłopami i pasterzami. Nieszczęścia nie zapomina nigdy, a owe miejsce, w którym spotkał czajkę jaki niemiły przypadek, pamiętają doskonale pozostałe czajki przez długie lata. Nienawidzi do najwyższego stopnia wszystkie zwierzęta drapieżne, okazuje wielką odwagę, nawet istną zuchwałą śmiałość, z zapalczywością uderza na psa, przelatując tuż ponad jego głową, tak iż ten rozgniewany za nią chapa. Również śmiało napada na lisa, ale tutaj nie zawsze zwycięsko wychodzi. Chapanie lisa na nią jest o wiele niebezpieczniejsze aniżeli psa, nie tak dalece zwinnego. Często bowiem schwyta lis i najodważniejszego bojownika i pastwi się nad nim z zupełnym zadowoleniem w przytomności jego towarzyszów, w rozmaite strony rozprószonych i opłakujących nieszczęśliwca. Z krukami, srokami, kawkami i innymi drapieżcami żyją czajki w ustawicznej walce, staczając z nimi w powietrzu bójki częstokroć kilkogodzinne. Również napada mewy, czaple i bociany, o których wie doskonale, że jej żaden z nich

nie dorówna w locie. Uporczywie i ustawicznie ściga je, aż szczęśliwie je wypędzi z swej okolicy. Natomiast ostrożnie unika tych pierzastych drapieżców, które ją w locie przewyższają. Zadziwiający jest napad czajki na jastrzębia, kanię, orła albo kruka, czatującego na jaja. Wtedy jedna czajka drugiej pomaga i wspiera, odwaga wzrasta, im więcej posiłków przybywa. Krążącego rabusia często tak otoczą, iż zrzeka się swej zdobyczy, byle tylko ujść cało. Czajka jest stróżem i opiekunem ptactwa wodnego. To też takowe poważa ją, gdyż niejednokrotnie, dzięki jej ostrożności, uchodzi przed grożącym niebezpieczeństwem.

Między sobą znoszą się czajki bardzo zgodnie; atoli w czasie parzenia staczają samczyki krwawe walki między sobą, jakoteż z innym ptactwem wodnym i błotnym, wpośród którego wędrują szukając żeru.

Obok tej nieznużonej czujności odznacza się czajka nadzwyczaj wielką i nieprzerwaną ruchliwością, czułością i żywością. Lata ona raczej, aniżeli biega i lotu też swego używa do wyrażenia miłości i łagodności, lub też gniewu, albo też szalonych swawoli. W powietrzu latając igra i różnymi sposobami się obraca, tak iż się zdaje, że żaden ptak tyle i tak rozmaitych w locie swym nie czyni obrotów, co ona. Ptak ten tak długo jest żywym, a niekiedy szalonym, dopóki wysiaduje jaja w gnieździe, lub dopóki młode są jeszcze słabe i niezdolne uchronić się przed grożącym im niebezpieczeństwem. Lot jego jest śmiały, rączy i dla licznych zwrotów i koziołków podziwienia godny. Unosząc się ponad wodą, lata spokojnie. Wzniósłszy się atoli wyżej w powietrze, poczyna w przeróżne strony kołysać się, przewracać koziołki i tym podobne wyprawiać ruchy, jakoby chciał każdym ruchem wyrazić inne swe uczucie wewnętrzne. Lot ten odznacza się właściwym szelestem, powstającym w skutek uderzeń skrzydłami, tak że w ciemnej nocy można rozróżnić przelatujące czajki od innych ptaków.

Chód czajki jest wspaniały, podobnie jak u dżdżownika. Umie ona też doskonale biegać. Tak w locie jak w chodzie bawi się ustawicznie swoim czubkiem, składając go już to poziomo, już też pionowo.

Głos, którego bardzo często używa, składa się zaledwie z kilku tonów, które umie rozmaicie składać i wydawać.

Głos wabiący podobny jest do dźwięku „*kiwit*", który już to więcej, już też mniej wydłużony, wogóle rozmaicie wydawany, wyraża też rozmaite uczucia. Głos wyrażający obawę i trwogę

brzmi jak „*chreits*“. W czasie parzenia wydają czajki szereg krótkich, dających się wyrazić mniej lub więcej tymi zgłoskami „*che kwerk*“ „*hoit kiwit kiwit kiwit kiwit.*“ Głos ten wydają tylko w locie wśród najszaleńszych zwrotów i obrotów. Wołanie i ten lot podług *Naumanna* są nierozłączne i tworzą razem całość; wyrażają one bowiem wielką radość, całe szczęście miłości tego ptaka.

Czajki żywią się przedewszystkim robactwem ziemnym, owadami, szarańczą, poczwarkami, ślimakami wodnymi i lądowymi, częstokroć szukają w piasku i mule robaczków; nierzadko połykają także większe i mniejsze ziarnka piasku. Wodę, jeżeli mają w pobliżu, piją kilka razy przez dzień, jakoteż i wieczór. Również lubią się kąpać. Zazwyczaj idą wczas zrana na żer. Podziwienia i uwagi godnym jest sposób, jakiego czajka używa do wydobywania robaków z ziemi. Szuka przedewszystkim miejsc wilgotnych, na których znachodzą się kupki ziemi bryłkowatej, lub jakby potoczonej i wyrzuconej przez robaka, znalazłszy rozgrzebuje je nasamprzód bardzo lekko, a odkrywszy otwór, uderza z boku ziemię nogą, a patrząc bystro i uważnie przez chwilkę wcale się nie porusza. To lekkie uderzenie łapką w ziemię wystarcza, jak *Buffon* podaje, do wyciągnięcia robaka na wierzch. Skoro się tylko pokaże, porywa go dzióbem.

W południe kąpią się zazwyczaj i pozostają ruchliwymi aż do późnego wieczora. Wieczorem również chodzą za żerem. Udają się więc na miejsca trawiaste, gdzie nadeptywaniem znachodzą owady i robaki, wychodzące na rosę. Spoczywają po największej części w postawie stojącej na jednej nodze. W czasie burzy i wichrów chowają głowę pod skrzydło.

Czajka nasza zamieszkuje wszystkie kraje starego świata; znajduje się tak w Europie, jak w Azyi i Afryce, począwszy od 61^{0} płn. szer. geograficznej, aż do krajów nadgangesowych i północnej Afryki. W Ameryce, w Irlandyi, w Laponii aż do Kamczatki i kraju Czatków wcale jej nie ma. Zdaniem *Belon'a* czajka znaną jest na całej kuli ziemskiej. Czasem zjawia się na wyspach Owczych, Izlandyi, nawet Grenlandyi, niemniej w Syberyi, częściej w południowych jej okolicach, jak koło Barnaulu nad Obem podług *Middendorfa;* następnie nad średnim Amurem i nad jeziorem Tarai-Noor, jak podaje *Radde.* Nadto opowiada tenże, że w lecie nie przebywa nad brzegami tego słonego jeziora, jeno w suchych i wysokich stepach. *Sewercow* spotkał czajkę w Turkiestanie na wysokości 2000—3000 m. nad poziom morza.

Znajduje się także w Persyi. Również jest dość pospolitą w Chinach w okolicach błotnistych; stąd też wędruje rok rocznie przed każdą zimą do południowych krajów, położonych między północnymi Indyjami azyjackimi i Maurytaniją (Marocco). Podług *Jerdon'a* ma się znajdować w Pięciorzeczu indyjskim (Pendżab) i tu się gnieździć. W Europie począwszy od środkowej Szwecyi, i Rosyi przebywa w całej Polsce, Estonii, Inflanciech, w okolicach czarnomorskich, w Grecyi, Włoszech, na półwyspie Pirenejskim, w Francyi, Anglii, Danii, Holandyi, w całych Niemczech, przedewszystkim w Bawaryi, Wirtembergii, Saksonii i Hanowerze, w Prusiech, w Austryi i niektórych okolicach Węgier, wreszcie w Szwajcaryi.

Ze wszystkich atoli krajów europejskich Holandyja jest prawdopodobnie dla nich najdogodniejszym krajem, bo też ich tutaj najwięcej się gnieździ.

We wrześniu i październiku opuszczają czajki z powodu nadchodzącej pory zimowej miejsce lęgu i udają się do Włoch i Grecyi, dokąd w listopadzie przybywają w niezliczonych gromadach i przepędzają tamże zimę na pastwiskach, błotnistych pobrzeżach morskich i lagunach. Również zimują one w Anatolii i Afryce, jako też na wyspach greckich i włoskich. We Francyi polują na nie przedewszystkim w okolicy miast Brie i Champagne. Podług *Buffona* rozstawiają wtedy po łąkach liczne siatki, między którymi umocowują sztuczne czajki, lub też żywe okazy jako wabiki, lub nawet sami ptasznicy w swoich kryjówkach z udanym krzykiem i piskiem zwabiają całe stada czajek, które oszukane wpadają w zastawione siatki. Odlatując na zimę do cieplejszych krajów, postępują z biegiem rzek na południe.

Polowanie udaje się najlepiej na miejscach lęgowych. Na wiosnę łapią je w sieci zastawione na otwartych źródłowiskach, na których lubią przebywać.

Czajki nie wyrządzają wogóle żadnych szkód; owszem wyniszczaniem szkodliwych owadów i ślimaków stają się bardzo pożytecznymi. Włosi i Gtecy spożywają ich mięso, jakkolwiek takowe ma być zupełnie niesmaczne. Ci też zabijają je w jesieni wraz z innym ptactwem jak np. kosami, kraskami, żołnami, kulikami, dżdżownikami, rybołówkami, mewami i t. p. i zanoszą je na targi. Francuzi nie lepiej postępują. Przepadają bowiem za mięsem, utrzymując, iż to ma być najwyborniejsza i najde-

likatniejsza zwierzyna tak dalece, iż przysłowiem się stało: «K t o nie jadł czajczyny, nie zna smaku zwierzyny.»

W Niemczech, Holandyi i Francyi poczytują jaja czajcze za najdelikatniejsze z wszystkich jaj, z tego też powodu wybierają je z gniazd masami. Jaja czajcze mają tę własność, że się nie dają całkiem twardo ugotować.

Do główniejszych nieprzyjaciół czajki policzyć należy naprzód człowieka, bo dla któregoż zwierzęcia czy czworonożnego czy też dwunożnego skrzydlatego, czy też w końcu bezkręgowego nie dał się poznać dotkliwie w ciągu swego bytu na ziemi? Ileż to już zwierząt wyginęło z jego niepohamowanej gospodarki, prowadzonej tylko pod wpływem ciemnoty i głupoty? W wieloraki to już sposób obdarł człowiek przyrodę z jej pięknego odzienia i zamienił ją w głuchą pustą, mroźną pustynię? Niestety zbyt smutna jest karta z dziejów opiekowania się człowieka przyrodą. Weźmy bowiem tylko na uwagę ziemie dawne polskie obfite w liczne, rozległe i piękne lasy i bory, które stanowiły schronienia łosiom, żubrom, turom, niedźwiedziom, rysiom, jeleniom, danielom? Dziś niestety, tylko niektóre z nich tu i owdzie dają oznaki nędznego swego bytu. A gdzież się podziały bobry, tak liczne niegdyś nad rzekami w ziemiach polskich? Znikły zupełnie! A wydra? Jeszcze tu i owdzie usłyszeć można o niej! I czyżby nasze Tatry, owe polskie Alpy, nie były już ogołocone z swej jedynej ożywiającej ozdoby, t. j. *kozic* i *świstaków*, owych pięknych i zupełnie niewinnych zwierząt alpejskich, owych nadobnych mieszkańców wysokich gór Europy, owych jedynych żywych istót, które dodają górom właściwego uroku i mile ożywiają dziką, martwą pustynię świata turniowego i halnego,— gdyby nie niezmordowane starania i usiłowania dwóch zacnych mężów nauki i badaczów i miłośników przyrody, tj. śp. prof. Dra Eug. Janoty i prof. Dra Maks. Nowickiego!

Oprócz człowieka ma czajka innych jeszcze nieprzyjaciół, głównie lisa i tchórza a przedewszystkim z ptaków drapieżnych jastrzębia, sokoła i błotniaka, czyhających na młode czajki. Oprócz tego kuny i kruki nawiedzają gniazda czajek i porywają młode.

Młode schwycone oswajają się nader łatwo i przyuczają prędko przyjmować z ręki wszelakie pożywienie i przylatują do ręki, gdy się je woła. Chodzą często swobodnie po pokojach, a po obcięciu skrzydeł biegają po ogrodzie, zbierają robaki i owady. Zaprzyjaźniają się także z psami i kotami. Na zimę atoli należy je w ciepłym pokoju trzymać.

Co do chwytania ptaków i innych zwierząt pożytecznych w celu trzymania ich w klatkach dla zabawy, bez ogródki powiemy, że to zabawa, której niepodobna pochwalić i której też gdzieindziej wcale nie chwalą. Boć odjąć wolność niewinnemu stworzeniu bożemu, odjąć mu przyjemność życia, odjąć mu jedyną rozkosz jego, gaj, powietrze, błękit nieba, strumyczek, słońce, rosę i ruch swobodny, a trzymać go w ciasnej, brudnej klatce, w której nie może się ani obrócić, nie uwadziwszy nieraz ogonkiem, do tego wszystkiego pozbawić biedne zwierzę właściwego pożywienia, zmuszać je do picia zanieczyszczonej wody, słowem trzymać je bez żadnych a żadnych wygód, do których u ptasząt należy koniecznie zimna woda do kąpania, w izbie częstokroć ponurej, pełnej zaduchu, pary, dymu i smrodu, albo znowu na prażącym słońcu i przypatrywać się, jak ta biedna istota boża rwie się ku ścianom klatki, aby się wydobyć na wolność: ani słowa, że to rzecz wcale szpetna, mieć przyjemność choćby też i w zwierząt męczeniu, a tym szpetniejsza dla nas, co tyle rozprawiamy o swobodzie, o wolności.

Zwyczaj ten ma jeszcze inne strony naganne i szkodliwe. Niejeden biedny ptak przy chwytaniu na sidła, jeżeli się nie udusi, to sobie wykręci nogę lub skrzydło złamie, a przy chwytaniu na barbarzyński lep całe pasy pierza wydzierają ze skórą. Również jest rzeczą w wysokim stopniu naganną, że rodzice dla zabawki, to jest dla męczenia kupują dzieciom ptaszęta, zamiast nienabywaniem właśnie tych biednych stworzeń, lub jeżeli ich już nabyli, wypuszczaniem na wolność rozbudzać i podtrzymywać w dzieciach uczucie litości nawet nad zwierzęciem. Czy zwierzę nie czuje boleści, odjętej mu wolności i przyjemności życia? Czy ono jest kawałkiem kamienia lub głazu, stworzonym tylko na to, aby służyć do zabawki swawolnym, rozpustnym i źle wychowanym dzieciom?

Pewne jest, że dzieci wogóle są nielitościwe dla zwierząt i tylko przed tym mają uszanowanie, czego się boją. Straszną dla nich jest pszczoła lub osa, bo ma żądło; niebezpieczny kot z pazurami, wół z nasrożonym rogiem. Dziecko przezorne i tchórzliwe wobec słabszej istoty bywa zuchwałe i przedsiębiorcze, kiedy wie, że słaba ofiara jego znęcania się nic mu zrobić nie może.

Chłopiec zaś żywy i niespokojny umie w danym razie zdobyć się na cierpliwość godną dzikiego Indyjanina, czatującego na zdobycz, choć go nikt tego nie uczył, skrada się, czai, drapie

na drzewo, odgaduje z najdrobniejszych śladów, na której gałązce ptaszek uwił sobie gniazdeczko, z jaką on to wprawą łapie w lot chrabąszcza! jak zręcznie zaskoczy jaszczurkę, nim się ta do nory schowa, a z jaką zimną krwią przecina ją prętem na pół i patrzy na drgające połowy! Ciekawy bez granic, okrutny w zaspokojeniu ciekawości, radby się przekonać, czy mucha potrafi chodzić na trzech nogach i urywa jej czwartą; czy wróbel może latać o jednym skrzydle, gdy utnie mu drugie; lub czy w zabranych jajach są pisklęta i dlatego je tłucze. Wydziera on matce dzieci zaledwie puchem okryte i dusi je, niechcący ściskając w dłoni. Od psów i kotów nieznanych stroni, co mu atoli nie przeszkadza, żeby ich kamieniami nie prześladował.

Aczkolwiek ma on pewne współczucie dla zwierząt domowych, mimo to lubi je dręczyć i rad przygląda się, gdy biją wieprza lub barana, a często prosi się kucharza lub kucharki, żeby mu pozwolili, z łuku zabić kurę lub kapłona, na pieczyste przeznaczonego. Psa faworyta zaprzęga do wózka i batem ćwiczy, niekiedy wsiada na niego lub śpiącemu ogon wsadza w kleszcze, gołębie straszy w gołębniku, gęsiom wyskubuje pióra, wronom oczy wykala, zgoła nie wiem, gdzieby się zatrzymał w swoich psotach, gdyby ten nadmiar sił życia nie znalazł odpływu w zwadach i bójkach z rówiennikami.

To, co robił dzieckiem, robi młodzieńcem, z tą tylko różnicą, że już się wydoskonalił w sposobach niszczenia i męczenia. Panicz porzucił batożek, procę i łuk, a natomiast uzbroił się fuzyjką. Zręczności swej doświadcza to na wróblach, to na sikorach, czyżykach, szczygłach, makolągwach, tych muzykantach naszych gajów, i morderczy ołów nie przepuści nawet jaskółce, szukającej schronienia pod strzechą, nawet wojtusiowi — bocianowi, co ma przynosić szczęście zagrodzie, nad którą gniazdo założy.

Wieczorem, gdy konie wrócą od pracy, dopada je i hasa w szalonym galopie po łąkach, a niechże ustrzeli pierwszego zająca, ma się już za skończonego myśliwego i to mu daje patent na niszczyciela w najobszerniejszym zakresie.

Młodzieniec, pan swojej woli, poluje zapamiętale; w kniejach i polach wytępia zwierzynę nietylko na swoim, lecz także na cudze się zapędza. Gdy kuropatw, przepiórek, zajęcy, lisów nie stanie, a jeszcze przyjdą suche lata, że nie będzie ani kaczek, ani bekasów, ani kurek wodnych, to na wszystkim się znęca, strzela po wsi psy i koty, żeby tylko nie stracić wprawy oka, a często ażeby tylko wypróbować donośność strzelby.

Taki zagorzały myśliwy, przez cały rok boży, nie zważając na niewłaściwość pory, trawi dni na łażeniu po polach; dziczeje, przywyka do próżniaczego życia, a gdy wiek upamiętania się nadejdzie, ani to z niego gospodarz, ani ojciec rodziny...

Z tym wszystkim nie potępiam polowania, ani też rybołowstwa; jedno i drugie jest zajęciem nader pożytecznym, jeżeli nie jest wytępiające, lecz prowadzone z pewnym zmysłem gospodarskim i godziwym.

Lecz wróćmy do naszych ptasząt.

Jeżeli się rok w rok po kilka tysięcy ptasząt przyniesie na targ, a w tym żadnej nie ma przesady, bo ich naraz przynajmniej sto i więcej widzieć można, jeżeli dodamy do nich te, które przy wykonaniu tego szkaradnego zatrudnienia giną, tudzież już po domach trzymane, wtedy otrzymamy nie małą ilość zwierząt pożytecznych i przyjemnych, o które okolica, miejsca przechadzek, ogrody, gaje i lasy stały się uboższymi. Jeżeli to nie obchodzi ptaszników, lub tych, co nabywaniem od nich nałowionych na obcym zagonie ptasząt podtrzymują to brzydkie i szpetne rzemiosło, obchodzić to powinno światlejszą publiczność, która wszelkimi sposobami takim nadużyciom energicznie i stanowczo opierać się powinna.

Każdemu pracowitemu człowiekowi dosyć nastręcza się sposobności do uczciwego wyżywienia się tak samego siebie, jako też rodziny, jeżeli ją ma, a tak zwani ptasznicy niechajby się obejrzeli za pożyteczniejszym zatrudnieniem w miejsce dotychczasowego zajęcia, będącego w istocie rzeczy tylko próżniactwem, a raczej okradaniem kraju i uszkadzaniem go w najdotkliwszy sposób. Żaden właściciel ziemski, właściciel lasu, wód, błot i t. d., nie powinien na obszarze swoim pozwalać wykonywania tego rzemiosła, t. j. chwytania ptaków, niszczenia gniazd, wybierania jaj i piskląt.

Według zdania uczonego ornitologa niemieckiego *Glogiera* liczba pożytecznego ptactwa, przez niszczenie gniazd, zabieranie jaj i piskląt rok rocznie niszczona, równa się połowie mieszkańców dotyczącej okolicy. Choćby ta liczba była za wielką, choćbyśmy ją zmniejszyli do jednej czwartej nawet, to przecież szkoda stąd wynikająca jest niezmierną, której my tylko nie pojmujemy, gdyż rozumowo, jak to mówią, z kredką w ręku prowadzone gospodarstwo, mianowicie obliczanie strat i dochodzenie ich przyczyn, u nas nie należy do pojawów codziennych.

W końcu do ciebie, kochana młodzieży, zwracam się, zwłaszcza do was młodych lubowników zwierząt, w których rękach znajduje się to pisemko, byście brali ptaszęta w obronę, drugich od chwytania ptaków, od wybierania i niszczenia gniazd, w sposób godny i szlachetny odwodzili i wstrzymywali, byście, wykupiwszy ptaki u ptaszników, takowe w ogrodach lub na odpowiednich miejscach na wolność wypuszczali, w klatkach bez potrzeby ich nie więzili, pomnąc, że:

„Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
i czy uwierzysz, człeku, czy zmierzysz,
po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
bo świat jest Boży, a Bóg jest Wielki.“

W. Pol.

Z zakresu gospodarstwa.

Doświadczone rady korzystnego chowu gęsi.

P. Wiktoryja Pągowska podała w *Miesięczniku* galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt (1891, str. 61) następujące uwagi tyczące się korzystnego chowu gęsi, które tutaj powtarzamy.

Gęś jest jednym z ptaków najużyteczniejszych; gdzie są potemu pastwiska, rzec można, najlepiej się opłaca, albowiem prędko dorasta; wylężona bowiem w kwietniu może już być sprzedaną w lipcu. Gdy nastąpi czas, w którym handlarze zaczynają wykupywać gęsi, wybierają oni zwykle najlepsze, gorsze zaś pozostawiają i poczęści gospodynie biorą je bez namysłu do chowu, co atoli jest wielkim błędem. Chcąc dobrać coś z młodych, trzeba na to uważać, aby z najwcześniejszych i największych pozostawić do chowu; — starsze gęsi są zawsze lepsze, gdyż prędzej zaczynają znosić jaja i więcej składają; — pierwszego roku znoszą 6 do 8, gdy są starsze, to 12 do 18. Na 18 starych gęsi trzeba pozostawić trzech samców. Gęsi przeznaczone do chowu na zimę powinny być dobrze żywione, aby wcześnie nieść zaczęły; konieczną jest ciepła zagroda, która najkorzystniej da się urządzić w owczarni. W lutym, gdy zaczną się nieść, a zima jest lekka i gęsi dobrze utrzymane, a utrzymać je można bardzo dobrze, podaje im się siekaną surową marchew, a w braku tejże brukiew; trzeba jednakże zważać, aby nie była zmarznięta, bo takiej nie jedzą. Gęś tam tylko siedzi dobrze na jajach, gdzie je składą; trzeba więc zawczasu przysposobić izbę wolną od robactwa i czysto utrzymaną, wybieloną, w tej poustawiać przegrody, które są przeznaczone do wylegania, zasłać do połowy miękką słomą i gęsi z jajami w nie wsadzić; – kojec, w którym siedzą, musi być pod przykryciem.

Skoro gęsi chcą siedzieć, daje się każdej gęsi świeżo usłane gniazdo z suchej miękkiej słomy, wkładając w nie 14 do 15 jaj, stosownie do wielkości gęsi; na to wsadza się gęś, przykrywa i zostawia w spokoju; karmi się ją dwa razy dziennie; w tym celu wysadza się ją na izbę do korytka, w którym ma jęczmień, a obok wodę; wogóle powinna dostawać pożywną paszę. Po dwóch tygodniach przegląda się jaja; zarodne odznaczają się czarną obrączką, czyste zaś są przeźroczyste; te się wyjmują i mogą być użyte zaraz do ugotowania dla młodych kurcząt na pokarm. Jest także maszynka do przeglądania jaj, bardzo praktyczna, w której wierzch wkłada się jajko, dołem odbija się czarne lub jasne; — czarne jest zalężone, jasne czyste.

Po czterech tygodniach zaczynają się młode gęsi wykluwać, po wykluciu siedzą całą dobę i nie dostają żadnego pożywienia; po upływie tego czasu otrzymują siekane jajka z pokrzywami i czystą wodę do picia; drugiego dnia można domięszać trochę chleba, poczym przechodzą zupełnie na drobno kruszony chleb, krajane pokrzywy z dodatkiem kaszy jęczmiennej. Gdy jest ciepło, wysadza się je na trawę, którą chętnie skubią a na słońcu daleko lepiej rosną; dobrze jest jak najdłużej to pożywienie do paszy polnej im dodawać, gdyż wtenczas prędzej wyrastają na wielkie gęsi. Później dawać im można zrzynaną pszenicę, jeżeli jest za bujna w polu; bardzo chętnie ją zjadają. Również można im dawać młodą koniczynę, oraz dwa razy na dzień trochę pośladu zbożowego, lub owsa, który także chętnie zjadają. Skoro przejdą do zimna, wtenczas już bez kłopotu same się wyżywiają; baczyć jednakowoż trzeba, aby miały wodę w polu, gdyż bez wody marnieją.

W jesieni te, co pozostały na domową potrzebę, gdy już mrozy nastają, przeznacza się do tuczenia. Podaję tu bardzo praktyczny sposób tuczenia czystym jęczmieniem, dziennie, poczynając o 4 godzinie z rana, powtarza się to 6 do 7 razy, poczym wsadza się ją do osobnej zagrody, gdzie ma czyste posłanie, a w naczyniu zawsze konieczną wodę, w której powinny znajdować się węgle drzewne, a obok na kupce świeży czysty piasek; licząc na jednę gęś 4 garnce jęczmienia, a postępując stosownie do przepisu, można ją doprowadzić od 16 do 18 funtów wagi, wątroba zaś od jednej takiej gęsi zakryje cały talerz.

Kto chce oszczędzić ziarna, może także gęsi tuczyć krajaną marchwią, która daje również dobry smak i mięso, ale wtedy nigdy nie dojdą do powyższej wagi. Brukiew siekana tuczy także gęsi, lecz ta daje niesmaczny smalec, niewarto więc nią karmić. Na pół-gęski wystarcza zupełnie tuczenie marchwią i skoro gęsi od początku utrzymane będą racyjonalnie, dadzą również wielkie i smaczne pół-gęski, jak pomorskie, a wtedy nie będzie potrzeba sprowadzania takowych z za granicy.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

1. **Obwieszczenie Magistratu król. stoł. miasta Lwowa z 22. czerwca 1891. L. 16948/III.** w celu zapobieżenia dręczeniu zwierząt jucznych.

Uchwałami z d. 27. kwietnia i 8. czerwca 1891 postanowiła Reprezentacyja miejska w zakresie policyi miejscowej, ażeby w obrębie miasta Lwowa w celu zapobieżenia dręczeniu zwierząt jucznych, w szczególności koni, wszystkie wyjazdy i dojazdy o gruncie grząskim przy placach budowy, na które wozi się lub z których wywozi ziemię lub inne materyjały, przy składach drzewa lub innych materyjałów, cegielniach, kamieniołomach i piaskowniach wydylowane były poprzek kładzionymi dylami aż do granicy twardej drogi, inaczej pociągnie Magistrat właścicieli, względnie przedsiębiorców budowy, również właścicieli, względnie dzierzawców pomienionych składów i kopalni w miarę ich przewinienia do odpowiedzialności i kary od 1 do 100 zł. a. w., względnie stosownego aresztu według rozporządzenia ministeryjalnego z d. 30. września 1857 nr. 198 Dz. u. p.

Rozporządzenie to obowiązuje od 1. sierpnia 1891, co Magistrat podaje do publicznej wiadomości. —

2. **Hamowanie wozów.** Na podstawie uchwały Rady miejskiej z d. 16. kwietnia 1891 Nr. 97. zakazał Magistrat król. stoł. miasta Lwowa hamowania wozów przez zatrzymanie obrotu kół, nakazując zarazem używać do hamowania tylko hamulców korbowych.

3. **Przewożenie cegieł.** Na podstawie tejsamej uchwały zarządził Magistrat lwowski: Do wożenia cegieł wolno używać albo tylko skrzyń odpowiednio urządzonych (szczelnie zamkniętych) albo fur otwartych, w którym to wypadku fury te w porze letniej stosownie do obwieszczenia z d. 8. kwietnia 1891 L. 14.557 mają być w drodze czy to z cegielni czy z innych składów aż na miejsce przeznaczenia pokryte od spodu i z wierzchu płachtami mokrymi.

Powyższe rozporządzenia wchodzą w życie z d. 1. lipca 1891, a wykraczających pociągnie się do odpowiedzialności i kary od 1 do 100 zła. względnie aresztu od 6 godzin do 14 dni.

(*Obwieszczenie z 15. czerwca 1891. L. 16.785/III. 1890.*

4. **Ochrona ryb.** Magistrat m. Lwowa wydał w sprawie ochrony ryb następujące obwieszczenie z 12. marca 1891. L. 12594:

Dla pouczenia i przestrogi podaje się do powszechnej wiadomości postanowienia ustawy krajowej „o rybołostwie“ z d. 31. października 1887 Dz. u. kraj. nr. 37 i rozporządzenia wykonawczego Wys. ck. Namiestnictwa z 21. sierpnia 1890 l. 55133:

I. Niewolno następujących cenniejszych gatunków ryb i raków ze względu na ich porę tarła sprzedawać, ani w publicznych domach gościnnych podawać w poniżej oznaczonych czasach ochronnych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, a to:

1. boleni od 16. marca do 30. kwietnia; 2. jaziów od 16. maja do 30. czerwca; 3. lipieni od 16. marca do 15. maja; 4. głowacic od 16. marca do 15. maja; 5. świnek od 1. kwietnia do 15. maja; 6. wyrozubów od 1. kwietnia do 31. maja; 7. czopów od 1. kwietnia do 31. maja; 8. sandaczów od 1. kwietnia do 31 maja; 9. cyrt od 16. maja do 30. czerwca; 10. brzan od 16. maja do 30. czerwca; 11. pstrągów od 16. września do 15. grudnia; 12. łososiów

od 16. września do 15. grudnia; 13. raków: a) samca od 1. paźdź. do 31. marca; b) samicy od 1. paźdź. do 31. lipca.

II. Niewolno bezwarunkowo kiedykolwiekbądź ani sprzedawać ani w publicznych domach gościnnych podawać [następujących gatunków ryb i raków poniżej ustanowionej miary, branej od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, a mianowicie:

sandaczów 40 cm., boleni 40 cm., głowacic 40 cm., wyrozubów 40 cm., węgorzy 40 cm., łososiów 30 cm., czeczug 30 cm., brzan 25 cm., jaziów 25 cm., pstrągów 20 cm., lipieni 20 cm., świnek 20 cm., cyrt 20 cm., klonków 20 cm., brzanek 16 cm., czopów 16 cm., raków 10 cm.

III. Zakaz ten rozciąga się na odnośne gatunki ryb i na raki bez względu na ich pochodzenie i tyczy się także tego zapasu, który handlarze ryb i raków w sklepach, lub przy tychże w lodowniach, naczyniach i t. p' trzymają.

IV. Przekroczenie postanowień powołanej ustawy, o ile powszechna ustawa nie znajdzie zastosowania, podlega grzywnie od 5 do 50 zła., oraz konfiskacie ryb i raków złowionych wbrew przepisom, względnie wyłowionych na sprzedaż lub przeznaczonych do podania.

W razie powtórnego wykroczenia, oraz wtedy, gdy w stanie ryb znaczną wyrządzono szkodę, może być grzywna podwyższoną aż do 100 złr. a. w.

5. Obwieszczenie c. k. Dyrekcyi Policyi w Wiedniu z 15. kwietnia 1891. *w sprawie psów pociągowych.*

Na mocy rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31), zakazującego dręczenia zwierząt, raczyło Wys. c. k. Namiestnictwo Austryi Dolnej rozporządzeniem z 1. kwietnia 1891. L. 4425 rozszerzyć na cały obszar policyjnego okręgu wiedeńskiego wydane na dotychczasowy obszar gminy miasta Wiednia obwieszczenie dotyczące postanowień normujących użycie psów do ciągnienia wózków.

Postanowienia te opiewają:

1. Pies pociągowy musi być odpowiednio silny, a woźnica nie śmie go używać do kierowania wózka, lecz tylko do pomocy w ciągnieniu wózka.

Każdy pies pociągowy ma być zaopatrzony w szeroką ze skóry sporządzoną obróżę, wszelako nie śmie być dyszel wózka przymocowany do tej obróży, lecz tylko do uprzęży piersiowej, a względnie do naplecznika.

Zabrania się używać dwóch psów do zaprzęgu, jakoteż psów słabych, chorych i wychudłych.

2. Ładunek wózka powinien być taki, aby woźnica wraz z psem mogli bez różnicy terenu i pomocy obcej osoby swobodnie wózek ciągnąć.

3. Woźnicy lub obcej osobie niewolno siadać na wózku, również niewolno używać lejców lub batoga.

4. Woźnica jest obowiązany trzymać ustawicznie dyszel w ręce, jakoteż mieć w lecie miseczkę na wodę, w zimniejszej porze ciepłe przykrycie dla psa.

5. Na każdym wózku po lewej stronie bocznej w sposób widoczny należy umieścić czarną tablicę z białym wyraźnym napisem, zawierającym imię i nazwisko właściciela wózka, jakoteż jego mieszkanie.

6. Przekroczenia powyższych postanowień będą w myśl. §. 11. ces. patentu z 20. kw. 1854 Dz. u. p. nr. 96 karane.

7. Postanowienia te wchodzą w życie z dniem 1. maja 1891,

6. **Rozporządzenie c. k. Namiestnika Dolnej Austryi z d. 2. maja 1891. L. 77533** w celu uchylenia dręczeń drobiu podczas transportu.

Ponieważ spostrzeżono, że drób podczas transportu podpada często dręczeniom, np. że pakują drób gęsto do stosunkowo małych kojców i że transportują je w gęstych workach albo też za nogi z głową nadół zwieszoną, przeto poleca się ck. Starostwom, wezwać wszystkie gminy, aby szczególną zwracały uwagę na dręczenia drobiu podczas jego transportu i dokładały starania, aby takie dręczenia zwierząt za pośrednictwem organów bezpieczeństwa i nadzoru targowego dochodziły do wiadomości właściwych władz w celu przeprowadzenia śledztwa karnego w myśl rozporządzenia minist. z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31).

Przy tej sposobności poleca się ck. Starostwom wezwać gminy, by stosownie do punktu 4. §. 26 porządku gminnego pilnie baczyły, aby organa nadzoru targowego wyłączały ze sprzedaży drób niezdrowy lub na zaraźliwą chorobę padły, ponieważ użycie mięsa tego rodzaju drobiu może jeszcze i wtedy zdrowiu szkodzić, gdy wskutek gorąca waru i pieczenia a nawet przyprawy częściowo zniszczono zarodki choroby.

Oznaki najczęściej przychodzących chorób zaraźliwych u drobiu są następujące: zabarwiony grzebień, dziób i płatki podbrodne, żółty język, kleisty i krwisty wyciek z dzióba i kupra, kurczowe ściąganie nóg i szponów, niebieskawa barwa mięsa, jakoteż nikłe wejrzenie i niemiły zapach jego.

Odpis tego rozporządzenia przesyła się c. k. komendzie żandarmeryi krajowej Nr. 1. w Wiedniu z poleceniem zawiadomienia c. k. żandarmeryj, aby o dręczeniach drobiu, które dojdą do ich wiadomości, uwiadamiały właściwą władzę, jakoteż aby w razie potrzeby wspierały organa nadzoru targowego w czasie wykonywanej czynności.

W Wiedniu, 2. maja 1891. *Kielmansegg* m. p.

7. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z 26. lutego 1875. L. 4700** *w sprawie transportu nierogacizny kolejami.*

Dla zapobieżenia różnym niedogodnościom przy transporcie nierogacizny, wzywa się zarządy kolejowe, aby organom swoim następujące przepisy do przestrzegania poleciły:

1. Do transportu nierogacizny szczególniej na większe odległości używać należy wyłącznie wagonów piętrowych, zaopatrzonych w przyrządy do pojenia; używanie wozów innych wyjątkowo tylko wtedy i pod tym warunkiem może być dozwolone, jeżeli takowe będą zaopatrzone również w poidła; w razie zaś użycia wozów krytych zamiast drzwi zasuwalnych mają być takowe zaopatrzone w kraty dla dostatecznej wentylacyi. Wagony te należy przed każdym ich użyciem do nowego transportu starannie wyczyścić.

Pojenie zwierząt ma się odbywać co 24 godziny, a w przypadku, gdyby do tej czynności nie było osobnego nadzorcy, albo gdyby tenże pojenia zwierząt zaniedbał, organa kolejowe mają tę czynność uskutecznić za stosownym wynagrodzeniem.

Przy tej sposobności wzywa się zarządy kolejowe o wydanie polecenia organom swoim, ażeby przepełnianiu wagonów nierogacizną przez nadawców w odpowiedni sposób zapobiegały.

Należy także zwrócić uwagę nadawców, że za przekroczenie tych postanowień podlegają karze według rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 Dz. u. p. Nr. 31.

Uwaga 1. C. k. Ministerstwo handlu komunikując powyższe rozporządzenie, zwraca uwagę ck. Namiestnictwa, że przez przepełnienie wagonów nierogacizną nietylko okaleczenia, lecz nawet uduszenia zwierząt często się wydarzają, że przeto postępowanie takie za dręczenie zwierząt uważać i nadawców dopuszczających się tego należy w myśl rozp. min. z 15. lut. 1855 pociągać do odpowiedzialności.

Uwaga 2. Okólnikiem Dyrekcyi ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiej z 8. sierpnia 1876. L. 10707 nakazano, aby pojono nierogaciznę koleją przewożoną na stacyjach w Stanisławowie, Lwowie i Krakowie za wynagrodzeniem 50 ct. od każdego piętra wagonu lub całego wagonu bez piętra, jeżeli pojenie uskuteczni służba kolejowa, a 25 ct., jeżeli pojenia dopełni dozorca nadawcy. Okólnikiem zaś z 8. sierpnia 1876. L. 10549 nakazano, aby koryta przed ładowaniem nierogacizny były należycie wyczyszczone i dobrze przykryte, aby ich nie zanieczyszczać podczas przewozu.

8. **Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa Galicyi z 4. kwietnia 1876. L. 9332** przypomina zakaz dręczenia nierogacizny przez przepełnianie wagonów, gdyż zachodzi obawa, że podczas przewozu kilka sztuk padnie, a przez wdychanie zanieczyszczonego ścierwem powietrza wywiązują się zaraźliwe choroby między zwierzętami przy życiu pozostałymi.

9. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z dnia 21. lipca 1884. L. 19113** *w sprawie transportu bydła kolejami.*

W celu uchylenia często zdarzających się wypadków przepełnienia przez nadawców wagonów do przewozu bydła przeznaczonych, postanawia się, że chociaż liczba do jednego wagonu ładowanych zwierząt musi być zastosowaną do jakości i rasy tychże, liczbę maksymalną rosłego bydła rogatego, ładowanego do jednego, zwykłego, czterokołowego wagonu o 10.000 kg ładugi, ustanawia się na sztuk **dziewięć**, które to postanowienie ma być do taryfy wciągnione.

Dla poszczególnych rodzajów wagonów większej lub mniejszej objętości liczba maksymalna mających się ładować zwierząt ma być w porozumieniu z inspekcyją generalną kolei austryjackich stosunkowo oznaczoną.

Gdyby mimo tego postanowienia co do rosłego bydła rogatego lub przy transportach różnych zwierząt wogóle nadawcy usiłowali przepełnić nimi wagony, wzywa się zarząd, stosownie do rozp. z 26. lut. 1875. L. 4700, normującego przewóz nierogacizny, aby organom swoim polecił, by te w sposób odpowiedni zapobiegały takiemu przepełnianiu.

Gdyby według zdania organów kolejowych przepełnienie było tego rodzaju, że nadawcy, którzy do regulaminowego ładowania są obowiązani, podpadaliby według postanowień rozp. minist. z 15. lut. 1855. Dz. u. p. Nr. 31 karze za dręczenie zwierząt, należy szczególniejszą na to zwrócić uwagę.

Ponieważ karanie przekroczeń tego rozporządzenia ministeryjalnego należy w pierwszej instancyi do kompetencyi gmin, powinien naczelnik stacyi nadawczej w takim razie, gdyby upomnienie było bezskuteczne, zawiadomić o tym natychmiast kompetentną zwierzchność gminną.

Gdyby z powodu interwencyi tej zwierzchności prawidłowe odejście transportu bydła miało się opóźnić, można wprawdzie uskutecznić expedycyją dotyczącym pociągiem, należy jednak o dostrzeżonym przekroczeniu powyższego rozporządzenia zawiadomić bezzwłocznie zwierzchność gminną stacyi odbiorczej. (*Reskr. c. k. Namiestnictwa z 26. paźdź. 1881. L. 40800*).

10. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z 1. czerwca 1882. L. 16815.** *w sprawie transportu bydła kolejami.*

Tym rozporządzeniem uchyliło c. k. Ministerstwo handlu postanowienie poprzedniego swego rozporządzenia z 21. lipca 1881. L. 19113 o tyle, że ze względu na różność rasy i jakości bydła wolno ładować do jednego wagonu o 10.000 kg. ładugi, więcej niż 9 sztuk rosłego bydła rogatego; wszelako organa kolejowe mają ściśle przestrzegać, aby wagonów nie przepełniano i w tej mierze stosować się do przepisów poprzedniego rozporządzenia, które pozostają w całej swej mocy. (*Reskr. c. k. Namiestnictwa z 16. czerwca 1882. L. 35185*).

11. **Okólnik zarządów austryjackich kolei z marca 1891** *w sprawie transportu zwierząt kolejami.*

W celu uchylenia dręczeń zwierząt podczas transportu kolejami w myśl wydanych przez Wys. c. k. Ministerstwo handlu rozporządzeń z 26. lutego 1875. L. 4700, z 21. lipca 1881. L. 19113 i 1. czerwca 1882. L. 16815 podaje się do powszechnej wiadomości, co następuje:

1. Według postanowień ogólnej taryfy, część I., austryjackich zarządów kolei niewolno przyjmować do przesyłki zwierząt skrępowanych, a we workach, klatkach, skrzyniach lub w podobnych schowkach przyjąć je wolno tylko wtedy, gdy te przyrządy są dostatecznie obszerne i przewiewne.

2. Bydło rogate nie śmie stać w ściśniętych szeregach, ani być przyparte do ścian wagonu; dla zwierząt mniejszych należy zostawić dostateczne miejsca do spoczynku.

3. Przepełnienie wagonów kolejowych zwierzętami ze strony nadawcy uważa się za dręczenie zwierząt; z tego powodu nadawcy, którzy dopuszczą się tego przepełnienia, podpadną w myśl postanowień rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lutego 1855. Dz. u. p. Nr. 31. karze za dręczenie zwierząt.

Pierwsze *Alinea* tego rozporządzenia opiewa:

„Kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób zgorszenie wywołujący, bez względu na to, czy one są jego własnością, czy też nie, ma być karanym według §. 11. ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1854. Dz u. p. Nr. 96 przez władzę polityczną lub przez władzę policyjną w miejscu, gdzie się takowa znajduje."

Zarazem wzywa się organa kolejowe, aby na nadawców, którzy do regulaminowego ładowania są obowiązani, wpływały w odpowiedni sposób, aby nie zachodziło przepełnienie wagonów bydłem, i zwracały uwagę nadawców na dotyczące postanowienie wyżej przytoczonego wys. rozporządzenia ministeryjalnego.

Gdyby upomnienia ze strony organów kolejowych były bezskuteczne, należy natychmiast o tym zawiadomić właściwą władzę.

12. **O wydajaniu krów przed targiem.** Prezydent rządu w Düsseldorfie (w prowincyi nadreńskiej) p. *Van der Recke* wydał następujące rozporządzenie dotyczące wydajania krów przed wypędzaniem tychże na targowicę:

1. Wszelkie bydło dojne należy w dni targowe rano, nim na targowicę takowe się wyprowadzi, zupełnie wydoić.

2. Przekraczający niniejsze rozporządzenie będą karani grzywną do 30 marek lub odpowiednim aresztem.

Düsseldorf, 22. grudnia 1890.

31. **Zakaz żywienia zwierząt dzikich zwierzętami żywymi.** Rozporządzeniem ministeryjalnym z 17. marca 1876. zabroniono w Prusiech żywić zwierzęta dzikie zwierzętami żywymi. Rozporządzenie to republikowano i zaostrzono w r. 1887.

UWAGA. Dyrektor ogrodu zoologicznego w Rotterdamie w Holandyi stwierdził długim doświadczeniem, że węże w ogrodzie tamtejszym żywione świeżo zabitymi kurami, gołębiami, królikami i świnkami morskimi bardzo dobrze się utrzymują. Kosztowało go to wiele pracy, nim zdołał przełamać w tym względzie dzikie namiętności i chuci publiczności, która koniecznie domagała się widoku długich męczarni i śmiertelnej trwogi zwierząt, podawanych wężom na pożywienie.

Przyczynki do psychologii zwierząt.

Cierniokręt. Któryż z szanownych czytelników nie słyszał lub czytał o dzierżbach gąsiorkach (*Lanius collurio*), pospolicie cierniokrętami zwanych. Są to drapieżce między śpiewakami chciwe mordu, usposobienia kłótliwego, a śmiałe aż do zuchwałości. Od okrutnego ich zwyczaju wbijania żywej ofiary na ciernie tarniny lub gałązki głogu nazwano je cierniokrętami.

Otóż baron Freyberg wychował w r. 1872 cierniokręta który śpiewem swoim rozweselał mu niejednę chwilkę. Skoro wiosna nadeszła, wystawił on klatkę, w której górna płócienna ściana była nieco uszkodzoną, wraz z ptakiem na świeże powietrze. W wolnej chwili załatał sam baron tę ścianę kawałkiem płótna.

Gdy z początkiem września r. 1872 baron dając rano jedzenie ptakowi, wyciągnął żłóbek i oddalił się nieco, ptak ścigając w klatce owad z zapałem, wsadził głowę między drucik i nie mogąc się cofnąć, wydobył się naprzód i uleciał. To stało się tak szybko, że baron nie mógł temu przeszkodzić. W pierwszym gniewie wyrzucił baron naczynie z wodą, jakoteż szufladkę z piaskiem, a wyczyściwszy klatkę, zawiesił ją na dawnym miejscu, a drugą przykrywę płócienną położył tylko na klatkę. Ptaka atoli nigdzie nie mógł znaleść, ani też słyszeć mimo pięknych wysokich drzew i krzaków w sąsiedztwie się znajdujących.

Nazajutrz opowiadał baron przyjaciołom swoim, co zaszło. Na trzeci dzień koło 12. godziny znajdował się w pobliżu klatki i wtym usłyszał nagle szmer w klatce, a spojrzawszy do góry, zobaczył w niej swego cierniokręta. Wszedłszy po drabinie, gdyż klatka wisiała dość wysoko, oglądnął ją. Otwór w uszkodzonej ścianie górnej był powiększony i zdaje się, że tędy tylko ptak zdołał wejść. Druga przykrywa była odsunięta, ale mimo to nie łatwo mógł cierniokręt wejść.

Co zmusiło ptaka do dobrowolnego powrotu do niewoli, trudno orzec; była to piękna pora roku; wszędzie dość było żywności, a w sąsiednim ogrodzie znajdowało się wiele jego spółtowarzyszy. Wprawdzie w niewoli miał wszelkie przyjemności i wygody, codziennie dostawał świeżych poczwarek mrówczych, mącznika, wielkich świeżych zielonych szarańcz, gładkich gąsienic, myszy i t. p., co wszystko zabijał, a potym zjadał. (*Zool. Garten. 1873. 474*).

Zdaje mi się, że z jednej strony przywiązanie do pana swego, a z drugiej nie troszczenie się o jadło, było powodem, że powrócił do klatki.

Srokosz i dzięcioł. Jak przebiegłym jest dzierżba srokosz (*Lanius excubitor*), braciszek cierniokręta, świadczą dwa następujące przykłady.

Podczas zimy 1873 r. spostrzegł G. Haller z Berna w Szwajcaryi, na przechadzce dzięcioła jedzącego na ziemi. Chcąc się przybliżyć do niego, spostrzegł, że oprócz niego jeszcze ktoś inny przypatruje się dzięciołowi. Nieopodal na drzewie siedział wielki srokosz, dobrze ukryty przed okiem dzięcioła. Przypatrywał on się bardzo pilnie i uważnie dzięciołowi i czekał chwili, gdy tenże znowu wydobędzie sobie świerszcza, wtedy rzucił się z drzewa odpędził dzięcioła i spokojnie zjadł wydartą mu zdobycz. (*Zool. Garten. 1874. 35*).

Było to 13. listopada 1871 r., gdy rano dzierżba srokosz zaczaił się koło mego domu, opowiada H. Schacht, na drozda śpiewaka (*Turdus musicus*),który w klatce na jabłoni się znajdował. Przyszedłszy pod jabłoń, spłoszyłem go, siadł więc na wierzchołku śliwy, znajdującej się w najodleglejszym końcu ogrodu. Tutaj pozostawał dłuższy czas, przycupnąwszy nieco; w tej też postawie można go często widzieć. W tej chwili przyleciał dzięcioł pstry, średni, który codzień odwiedzał mój ogród i usiadł na pniu tegoż drzewa, na którego wierzchołku srokosz przebywał. Z naprężoną uwagą śledziłem wszystkich ruchów dzięcioła, który kując i pukając spinał się powoli po drzewie i niebawem miał niespodziewane spotkanie z nielubionym towarzyszem. Po kilku chwilach siedziały oba ptaki tuż koło siebie. Srokosz zajmujący korzystniejsze miejsce czynił kroki do zaczepki, rozkładał ogon i skrzydła, wysuwał głowę naprzód, atoli zanim się spodział, strącił go ze stanowiska dzięcioł odważnym i odpornym ciosem, poczym sam zwycięsko zajął jego miejsce, a srokosz usiadł na innej gałęzi. Srokosz popatrzył się na niego kilkakrotnie złośliwie, poczym oba odleciały.

Przebiegłość wróbli. Na dawnej posiadłości ojca mego w okolicy Petersburga, pisze Jan v. Fischer w Zool. Garten (1872. 250), był sad zajmujący blisko 20 morgów, otoczony krzewiastymi akacyjami. Ten płot z akacyj służył wróblom za doskonałą kryjówkę i zawsze słyszano wesołe ćwierkanie, gdy z wieczora zabierały się do spania. Mórg tego ogrodu zasiano dla próby nasieniem nowej odmiany pszenicy. Gdy pszenica dojrzewała, zbierały się wróble w wielkiej ilości, aby skosztować nowej łakoci.

Strzelanie ptaków było srogo zakazane. To rozzuchwaliło małych złodziejów, tak że wśród głośnego hałasu siadały w pszenicy i byłyby ją zjadły, gdyby ojciec mój nie był kazał strzelać je. To strzelanie skutkowało przez niejaki czas; rzucano naprzód kilka kamieni w pszenicę, a potym strzelano w odlatującą gromadę. Atoli wkrótce wróble nie wzlatywały, chociaż rzucano między nie kamień, owszem przycupnęły i wcale się nie odzywały; nawet ślepe strzały wypłaszały tylko trwożliwsze z pomiędzy nich z pszenicy. Pies wysłany do pszenicy przekonywał o bytności wróbli w niej. Odzywały się dopiero wtedy, gdy się czuły bezpiecznymi.

Puhacz. W ogrodzie zoologicznym w Karlsruhe znajdował się od r. 1865—1874 puhacz samica, który doskonałym cieszył się zdrowiem. Za mieszkanie służył mu wydrążony dąb, do którego się chował, gdy go drażniono, albo gdy grała muzyka, której nie znosił. Światła dziennego nie unikał, owszem widziano go w lecie wygrzewającego się całymi godzinami na słońcu, co mu wielką sprawiało przyjemność. Corocznie znosił po 4 jaja, przyczym wielką okazywał ochotę do ich wysiadywania. Gniazda nigdy nie zakładał, ani nawet dołka nie wykopywał, lecz jaja na gołej ziemi składał. Raz zażartowano z puhacza i położono jaja kacze w miejsce jego własnych, co po długim jeżeniu się i syczeniu puhacza dało się uskutecznić. Podłożone jaja przyjął puhacz w końcu chętnie, siedział na nich bardzo troskliwie przez 28 dni i wywiódł czworo kacząt. Gdy ptaszęta się wykluły, puhacz natychmiast podstęp poznał, podusił je i zjadł jedno po drugim. Później odbierano puhaczowi jaja, rozsyłając je do zbiorów.

Zmyślność psa. W Paryżu tego roku wydarzył się bardzo ciekawy wypadek, dowodzący o wielkim sprycie psa. W dzień, kiedy bardzo wielki ruch panuje na ulicach tego miasta, koń zaprzężony do powozu spłoszył się i popędził galopem przez

ulicę, grożąc roztratowaniem. Gdy nikt z publiczności konia w biegu powstrzymać nie mógł, rzucił się nagle na niego wielki pies kasztanowaty i schwycił całą siłą lejce, ale koń jednym szarpnięciem rzucił go na bruk. Pies jednak nięzrażony niepowodzeniem, skoczył po raz wtóry na konia, ale znowu bezskutecznie. I tym razem pies nie dał za wygraną, rzucił się po raz trzeci na konia, chwycił go za nozdrza i tym sposobem zmusił go do zatrzymania się. Ten bohatyrski pies jest własnością pewnego kupca paryskiego i już nieraz udało mu się zatrzymać spłoszone konie.

Wdzięczna wyżlica. Zamieszkały na Nowej Pradze w Warszawie urzędnik kolejowy pan M. posiada wyżlicę, która uległa złamaniu nogi. Kilkakrotnie przyprowadzał właściciel chore zwierzę do weterynarza, mieszkającego przy placu Trzech Krzyży, który wyleczył wyżlicę o tyle, iż kość się zrosła, a zwierzę mogło chodzić, z lekka chromając. W miesiąc po ukończonej kuracyi, o wczesnej godzinie znalazł weterynarz pode drzwiami swego mieszkania pacyjentkę, a z nią czworo maleńkich szczeniąt. Zwierzę wywdzięczyło się więc swemu lekarzowi, odbywszy daleką przechadzkę dla przedstawienia potomstwa swego, z którego lekarz wybrał sobie okaz najpiękniejszy. *Przyjaciel zwierząt.* Warszawa 1891. 7.

Zemsta pszczół. We wsi Castelnau w południowej Francyi, w departamencie żyrondzkim, w jednym z folwarków obrał sobie rój pszczół mieszkanie w oknie i oparł swe komórki pomiędzy okiennicą i ramą. Przez trzy lata nie brano miodu z tego ula, wskutek czego nagromadziła się znaczna ilość miodu i wosku. Nagle pewnego dnia popołudniu podczas piekącego upału i żaru słonecznego cała ta ilość wosku i miodu urwała się i spadła na ziemię. Wtedy rozjątrzone pszczoły rzuciły się całą masą na pasące się na dziedzińcu stado gąsiąt, które w skutek straszliwych ukłuć wkrótce wszystkie padły nieżywe. Charakterystyczny szczegół, iż nie znaleziono u nich następnie śladu oczu. Lecz nie na tym koniec zemsty złośliwych owadów. Właścicielka tego folwarku, pragnąca obronić gąsięta, została żądłami tak pokłuta, iż życiu jej zagrażało niebezpieczeństwo. Kury i kurczęta ścigane przez pszczoły rozbiegły się po okolicy i wiele z nich nie powróciło; inne znaleziono nieżywe. Świnię również na śmierć zakłuły. Roznamiętnione walką pszczoły wtargnęły do obory i zaatakowały krowy. Kilka krów zdołało zerwać powrozy i uciec. Nakoniec nadbiegł właściciel folwarku i chociaż

mocno skłuty, zdołał odwiązać resztę krów, które rozbiegły się po polach. Odszukano je dopiero dnia następnego. Rój małych mścicieli poczyniwszy tyle szkód, odleciał niewiadomo dokąd, poszukując zapewne nowego umieszczenia. *Przyjaciel zwierząt* Warszawa 1891. 7. *M. G.*

ZE SPRAW STOWARZYSZENIA.

Jarosław. Dnia 28. czerwca br. zwołał prof. *Dr. Józef Limbach*, delegat krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, zgromadzenie członków tegoż Stowarzyszenia, zamieszkałych w Jarosławiu, w celu założenia osobnego oddziału w tym mieście.

Członków obecnych 18. Na przewodniczącego zgromadzenia obrano Wgo Pana *Antoniego Kasprzyckiego*, c. k. dyrektora poczty, który udzielił głosu delegatowi p. Drowi Limbachowi. Ten w krótkim przemówieniu przedstawił cel zgromadzenia i historyją rozwoju krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt, zachęcając obecnych do zawiązania oddziału tegoż Stowarzyszenia, poczym przewodniczący zarządził wybór wydziału, który ma się zająć czynnościami oddziału, zanim nastąpi zatwierdzenie ze strony Wys. c. k. Namiestnictwa. Wynik głosowania następujący:

Przewodniczący: *Kasprzycki Antoni*, c. k. dyrektor poczty.
Zastępca przew.: *Scheffner Edmund*, c. k. adjunkt sądowy.
Sekretarz: *Dr. Limbach Józef*, profesor gimnazyjalny.
Wydziałowi: *Dr. Jahl Władysław*, adwokat krajowy.
Nowacki Andrzej, c. k. nadinspektor podatk.
Młynarkiewicz Michał, c. k. poborca.
Wisłocki Grzymała Jan Ludwik, aptekarz.

Na wniosek profesora *Jana Rembacza* uchwaliło zgromadzenie podziękowanie dla delegata za zajęcie sie tą sprawą.

Na tym zamknięto posiedzenie.

Oddział jarosławski liczy członków 38.

Pierwsze posiedzenie Wydziału odbyło się 8. sierpnia b. r. Obecni: Przewodniczący p. Kasprzycki, sekretarz p. Limbach, wydziałowy p. Nowacki — Uchwalono przyjąć kursora do roznoszenia czasopisma i okólników za ryczałtowym wynagrodzeniem' płatnym w grudniu; następnie uchwalono wystosować prośbę do magistratu, aby wysyłał stójkowego na prawy brzeg Sanu naprzeciwko klasztoru, gdzie biorą piasek do budowy i gdzie członkowie stwierdzili dręczenie koni, aby wyznaczył oprawcy ranne godziny do łapania psów, gdyż dotychczas najczęściej dopiero przed godź. 8., gdy młodzież idzie do szkoły, odbywa swą czynność, wreszcie aby polecił stójkowym udzielać czynną pomoc członkom w razie potrzeby; nakoniec uchwalono wydrukowanie i porozlepianie w mieście plakatów, zachęcających do przystępowania do towarzystwa i występowania w obronie dręczonych zwierząt.

W imieniu Wydziału krak. Stow. ochr. zw. składam Ci, kochany Profesorze i Delegacie, staropolskie: **„Bóg zapłać“** za gorliwe zajęcie się sprawą Towarzystwa ochrony zwierząt w jarosławskiej okolicy. Niech Bóg błogosławi Waszej uczciwej i zacnej pracy. Cicha to wprawdzie praca i spokojna, nie rokująca głośnej sławy, ani zaszczytów, ale praca odpowiadająca szlachetnym uczuciom obywatelskim i humanitarnym zasadom, które tworzą najlepszą rękojmię i otuchę na przyszłość. Dzieło przez Was podjęte jest dziełem pięknym, szlachetnym, miłym Bogu i błogosławionym przez Niego. Krzewi ono na ziemi miłość bratnią, tę jutrznię przyszłego Królestwa Bożego, wzmacniając w sercach ludzkich uczucia szlachetne, a tępiąc instynkta barbarzyńskie, hańbią cegodność ludzką.

NOWI CZŁONKOWIE.

a) **w Krakowie:**

Wni: **Tabor Antoni**, kierownik szkoły w Prądniku czerwonym (p. Kraków). — **Tabor Władysław**, urzędnik magistratu w Podgórzu. — **Starowicz Wawrzyniec**, kierownik młyna w Trzebini.

b) **w Jarosławiu:**

Wni: **Bohuss Henryk**, księgarz. — **Chądzyński Jan**, kierownik szkoły koszykarskiej. — **Damask Edward**, właściciel kantoru. **Gawlikowski Witold**, urzędnik kolei Karola Ludwika. — **Huber Hipolit**, majster kominiarski. — **Dr. Jahl Władysław**, adwokat krajowy. — **Kaczmarski Wojciech**, majster murarski. — **Kasprzycki Antoni**, c. k. dyrektor poczty. — **Kellermannowa Apolonija**, żona urzędnika wojskowego. — **Kleczyński Julijan**, nauczyciel. — **Krasicki Józef**, kupiec. — **Łucyk Anatol**, profesor gimnazyjalny. — **Mańkowski Maryjan**, oficyjał pocztowy. — **Maschler Klemens**, kupiec.— **Dr. Meissels Zygmunt**, lekarz. — **Mekler Michał**, dyrektor szkoły 6 kl. męskiej. — **Mglej Józef**, weterynarz. — **Młynarkiewicz Michał**, c. k. poborca. — **Nowacki Jędrzej**, c. k. nadinspektor podatkowy. — **Nowak Jan**, profesor gimn. — **Ostrowski Józef**, profesor gimn. — **Pazelt Jan**, weterynarz. — **Pieczonka Karol**, sekretarz magistratu.— **Pietruszka Antoni**, stelmach. — **Rembacz Jan**, profesor gimn. — **Rohm Józef**, aptekarz. — **Rutkowski Stanisław**, inżynier. — **Rychlik Ignacy**, profesor gimn. — **Semeniuk Władysław**, kontrolor kasy zaliczkowej. — **Ks Śliwka Paweł**, proboszcz ewangelicki. — **Strizower Julijusz**, zastępca filii austro-węg. banku. — **Scheffner Edmund**, c. k. adjunkt sądowy. — **Tumidajski Antoni**, kupiec. — **Dr. Turzański Jarosław**, lekarz miejski. — **Wagilewicz Michał**, profesor gimnazyjalny. — **Wisłocki Grzymała Jan Ludwik**, aptekarz.— **Zabłotny Antoni**, kupiec.

KALENDARZ MYŚLIWSKI I RYBACKI.

We wrześniu wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne, mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakoteż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki, wreszcie lisa; od 16. września na zające.

We wrześniu niewolno polować: na zające do 15. września.

Przez cały rok niewolno polować: *a*) na łanie, kozy, cielęta, śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b*) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

We wrześniu niewolno łowić, ani sprzedawać ani w publicznych domach gościnnych podawać pstrągów i łososiów od 16. września począwszy do 15. grudnia.

Nakładem Krak. Tow. Ochr. Zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.